



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - CZERWIEC 2018

JANUSZ FOSZCZ (O/Tarnów)

X Gimnazjalny Międzyszkolny Konkurs Wiedzy o Górach „Tatry Polskie” w Tarnowie

W czwartek 7 czerwca 2018 roku w budynku Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Tarnowie spotkali się uczestnicy Gimnazjalnego Międzyszkolnego Konkursu Wiedzy o Górach. Tradycyjnie organizuje go nasz Oddział wspólnie ze Społecznym Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym STO w Tarnowie. Tegoroczna edycja była małym jubileuszem, ponieważ konkurs odbył się po raz dziesiąty. Tak się złożyło, że był to zarazem ostatni konkurs przeznaczony dla gimnazjalistów. Od przyszłego roku impreza będzie adresowana do uczniów szkół podstawowych. Wyjątkowo będą mogli wystartować w niej przedstawiciele ostatniego rocznika gimnazjalistów.

Honorowym patronatem podobnie jak w poprzednich latach objęli konkurs: Roman Ciepiela – Prezydent Miasta Tarnowa oraz Wojciech Szarota – Prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Tematyką jubileuszowych zmagani były Tatry Polskie. Do konkursu przystąpiło siedem zespołów reprezentujących tarnowskie gimnazja lub działające w nich szkolne koła turystyczne. Uczestnicy musieli zmierzyć się z dość trudnym, złożonym z czterdziestu pytań testem. Został on opracowany przez zespół przewodników górskich. Autorzy pytań pełnili równocześnie funkcję jurorów. W skład jury wchodził: Teresa Dumańska, Renata Gruca-Nowak, Janusz Foszcz oraz Artur Marć. Konkurs zaszczyliła też swoją obecnością Kinga Buras – prezes naszego Oddziału.

W czasie sześćdziesięciu minut uczestnicy musieli wykazać się wiedzą dotyczącą topografii, hydrologii, etnografii i historii polskiej części Tatr. W teście umieszczono również pytania związane z och-

roną przyrody i bezpieczeństwem w górach. Zużyte podczas pracy umysłowej kalorie tradycyjnie można było uzupełnić posilając się wafelkami i sokami owocowymi. Po upływie regulaminowego czasu zawodnicy opuścili salę, a do pracy przystąpiło jury. Po sprawdzeniu wszystkich prac okazało się, że w kategorii indywidualnej zwycięzcą został Artur Skrzypczak reprezentujący dawne Gimnazjum nr 4 w Tarnowie. Kolejne miejsca zajęli gimnazjaliści reprezentujący Szkolne Koło PTT nr 1 im. Jana Pawła II w Tarnowie: Anita Starzec, Magdalena Pokorna oraz Filip Krasoń. Na piątym miejscu uplasował się Kacper Fido z drużyny SGM-P STO w Tarnowie. A tuż za nim przedstawiciele tej samej ekipy: Bartłomiej Janda oraz Marysia Niedbała. Warto podkreślić, że całe grono laureatów wykazało się dużą wiedzą, a zdobywców poszczególnych miejsc dzieliły różnice jednopunktowe. W uznaniu włożonego w przygotowanie

do konkursu trudu, jury wyróżniło nagrodami jeszcze cztery osoby z wysokimi wynikami. W kategorii drużynowej bezkonkurencyjna okazała się ekipa SK PTT nr 1 im. Jana Pawła II w Tarnowie. Drugie miejsce zajął zespół SGM-P STO z Tarnowa, a trzecie drużyna Koła Turystycznego „Perć” z Tarnowa.

Laureaci otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz nagrody rzeczowe związane z turystyką górską. Zostały one ufundowane przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Urząd Miasta Tarnowa, Tatrzański Park Narodowy, Starostwo Tatrzańskie, wydawnictwa Rewasz i WiT oraz redakcję Magazynu Turystyki Górskiej „npm”. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali drobne upominki przekazane przez Gminę Bukowina Tatrzańska.

Przyszłoroczna edycja konkursu poświęcona będzie Beskidowi Wyspowemu.



Fot. Artur Marć - PTT Tarnów

W trakcie konkursu

MIŁOSZ ZELEK (K/Kozy)

IV edycja konkursu „Tatry - moje góry”

16 maja 2018 r., rozstrzygnięto IV edycję konkursu wiedzy o górach pt. „Tatry - moje góry”. Dwunastu uczestników ze szkół gminy Kozy odpowiadało na kilkadziesiąt pytań związanych z topografią, przyrodą i turystyką Tatr. Po ocenie testu i podsumowaniu poszczególnych punktów ogłoszono wyniki: I miejsce zajęła Agnieszka

Lurka (gimnazjum, na zdjęciu), II miejsce Nikolas Duman (SP1), a III miejsce Maksymilian Dudys (SP2). Gratulujemy zwycięzcom, a wszystkim dziękujemy za udział.

Mamy nadzieję, że wiedza zdobyta podczas konkursu zaowocuje podczas tatrzańskich wędrówek.



Fot. Miłosz Zelek - PTT Kozy

Z życia ZG PTT

SYMON BARON (O/Bielsko-Biała) **Zjazd Delegatów PTT**

W sobotę, 16 czerwca 2018 r., w auli II Liceum Ogólnokształcącego im. Jana III Sobieskiego w Krakowie odbył się coroczny Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Tradycyjną jest już, że poza zjazdami sprawozdawczo-wyborczymi, frekwencja nie jest zbyt duża i tym razem było podobnie. Spośród 121 wybranych delegatów na miejscu stawiło się zaledwie 31 osób.

Obrady otworzył prezes Wojciech Szarota (O/Nowy Sącz) proponując do Prezydium Zjazdu trzy osoby: Tomasza Kwiatkowskiego (O/Radom) jako przewodniczącego, Szymona Barona (O/Radom) – zastępcę przewodniczącego i Zbigniewa Smajdora (O/Nowy Sącz) – sekretarza Zjazdu. Propozycje zostały przyjęte przez akklamację i można było rozpocząć obrady.

Komisja Mandatowo-Skrutacyjna również została wybrana jednomyślnie i ukonstytuowała się w składzie: Władysław Łoboz (O/Nowy Sącz) – przewodniczący, Janina Mikołajczyk (O/Łódź) – sekretarz i Agata Podgórska (O/Łódź) – członek.

Po jednogłośnie przyjęciu protokołu z XI Zjazdu Delegatów PTT prezes Szarota przedstawił sprawozdanie merytoryczne z działalności Polskiego Towarzystwa



Fot. Michał L. Myśliwiec – PTT Kraków

W trakcie obrad

Tatrzańskiego za rok 2017 oraz w zastępstwie nieobecnego skarbnika, także sprawozdanie finansowe za rok ubiegły.

Sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej omówił zastępca przewodniczącego komisji Piotr Rutkowski (O/Tarnobrzeg), a sprawozdanie Głównego Sądu Koleżeńskiego za 2017 rok odczytała jego przewodnicząca Ewa Gawlik (O/Ostrowiec Św.).

W dyskusji nad sprawozdaniami uwag nie wniesiono, a w głosowaniu jednogłośnie zatwierdzono sprawozdania merytoryczne i finansowe za rok 2017.

Podczas wolnych wniosków Barbara Morawska-Nowak poinformowała o zaawansowaniu prac nad 26 tomem „Pamiętnika PTT” oraz zaproponowała, aby tom 27 poświęcić Adamowi Asnykowi.

Propozycję tę poparł Janusz Machulik. Przedstawiła też trudną sytuację z redakcją „Co Słysać”, którego jedynym składającym pismo pozostał Szymon Baron.

Remigiusz Lichota, w związku ze zbliżającym się jubileuszem 70-lecia utworzenia Oddziału PTT w Chrzanowie, zapelował do członków PTT o materiały archiwalne dotyczące tworzenia chrzanowskiego Oddziału, jeżeli takowe posiadają.

Na koniec bardzo sprawnych obrad Przewodniczący podziękował delegatom za przybycie, a po ich zakończeniu, mogliśmy miło spędzić czas na rozmowach z koleżankami i kolegami z innych oddziałów.

KRZYSZTOF KARBOWSKI (O/Dęblin) **Zmarł najstarszy członek PTT**

W Dęblinie w dniu 4 maja 2018 r., w wieku 101 lat i 8 miesięcy zmarł kpt. w st. spocz. Ludwik Woliński – członek Oddziału Dęblińskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego im. Augusta Sochackiego. Był uczestnikiem kampanii 1939 r., ostatnim żołnierzem 2. Pułku Saperów Kaniowskich, strażnikiem pamięci narodowej, drogowskazem i przykładem, jak kochać wolną Polskę, jak jej służyć podczas wojny i w czasie pokoju. Dzień przed śmiercią, w dniu Narodowego Święta Trzeciego Maja, w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej

Polskiej Andrzeja Dudy został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski przez senatora RP Stanisława Gogacza.

Uroczystości pogrzebowe śp. Ludwika Wolińskiego odbyły się z ceremoniałem wojskowym w Dęblinie 8 maja br., w kościele parafialnym pw. Świętego Piusa V Papieża, a następnie na cmentarzu komunalnym. W tym Narodowym Dniu Zwycięstwa, śp. Ludwika Wolińskiego żegnała rodzina, przyjaciele, członkowie Oddziału Dęblińskiego PTT, mieszkańcy Dębina oraz w imieniu prezydenta Rzeczy-

pospolitej Polskiej Andrzeja Dudy – Rektor-Komendant Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych gen. bryg. pil. dr inż. Piotr Krawczyk, w imieniu senatora RP Stanisława Gogacza – radny Powiatu Ryckiego Włodzimierz Nowak, w imieniu Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Oddziału Dęblińskiego PTT – prezes dęblińskiego PTT Krzysztof Karbowski, a także burmistrz Dębina Beata Siedlecka i proboszcz parafii pw. Świętego Piusa V Papieża Zbigniew Daniluk.

Kpt. w st. spocz. Ludwik Woliński urodził się 25 sierpnia 1916 r. w Irenie, w rodzinie rzemieślniczej. Był synem Józefa i Antoniny z Szewczykowskich. Po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Irenie terminował u swojego ojca – majstra mularskiego. Już w młodości był realizatorem idei upamiętniania żołnierzy polskich poległych w obronie Ojczyzny. W 1930 r. uczestniczył w Dęblinie przy budowie pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego i żołnierzy gminy Irena poległych w wojnie polsko-rosyjskiej, w 1920 r. Przed odbyciem zasadniczej służby wojskowej pracował jako murarz. 15 lipca 1939 r. ukończył Szkołę Podoficerską w 2. Batalionie Saperów Kaniowskich w Puławach. Jako dowódca drużyny Ośrodka Saperów nr 2 brał udział w kampanii 1939 r. W 1940 r. zawarł związek małżeński z Ja-

Fot. Kamil Krypski



Uroczystości pogrzebowe śp. Ludwika Wolińskiego

niną z domu Wieczorek. W czasie okupacji niemieckiej utrzymywał rodzinę z drobnego handlu.

Po wojnie powrócił do zawodu mura-za, uzyskując w 1963 r. dyplom mistrza. Początkowo pracował przy odbudowie Warszawy, a następnie w kilku firmach państwowych i spółdzielczych. Od 1967 r. do emerytury (1979) był nauczycielem zawodu w Szkole Rzemiosł Budowlanych i Technikum Budowlanym w Rykach. Po przejściu na emeryturę pracował społecznie w Dęblinie przy budowie nowego kościoła, w parafii pw. Świętego Piusa V

Papieża oraz działał na rzecz kombatan-tów, budowy miejsc pamięci narodowej, utrwalania i upowszechnia dokonań oręża WP podczas drugiej wojny światowej. W 2001 r. został mianowany przez Prezydenta RP na pierwszy stopień oficerski, podporucznika oraz otrzymał PATENT „Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny”. W 2005 r. uzyskał awans na stopień porucznika, a w 2017 r. kapi-tana WP. Za zasługi dla działalności niepodległościowej i kultywowania pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał awanse oficerskie oraz

był wyróżniony medalami: „Pro Patria”, „Weterana Walk o Niepodległość”, „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939”, „Obrońcom Ojczyzny 1939-45” i „Medalem Honorowym za Zasługi dla Miasta Dęblin”, a także był odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Miał dwóch synów Janusza i Leszka oraz sześciu wnuków i trzynastu prawnuków.

Zmarł w Dęblinie 4 maja 2018 r. i został pochowany na dęblińskim cmentarzu komunalnym przy ul. 15. Pułku Piechoty „Wilków”.

BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/Kraków)

IX posiedzenie ZG PTT X kadencji

W auli II Liceum Ogólnokształcącego im. króla Jana Sobieskiego w Krakowie, gdzie od dwóch lat działa Szkolne Koło PTT przy oddziale krakowskim odbył się doroczny Zjazd Sprawozdawczy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Poprzedzony został posiedzeniem Zarządu Głównego PTT, które rozpoczęło się o godz. 11:00. Uczestniczyło w nim dwunastu członków Zarządu Głównego i siedmiu innych delegatów na Zjazd, którzy przybyli wcześniej.

Prezes ZG PTT Wojciech Szarota zapoznał zebranych ze sprawozdaniami merytorycznym i finansowym ZG PTT i oddziałów PTT za rok 2017, które następnie zostało podpisane przez wszystkich obecnych członków Zarządu Głównego zgodnie z wymogami. Zostały one przyjęte bez uwag. Następnie omówiono nową ustawę „O imprezach turystycznych i powiązanych z nimi usługach turystycznych”, do której zapisów odniesiono się krytycznie, gdyż komplikują działalności takich organizacji jest PTT, które nie jest biurem turystycznym.

Z życia Oddziałów

WITOLD RÓŻYCKI (K/Oświęcim)

12 dni na Głównym Szlaku Sudeckim

Decyzja o przejściu Głównego Szlaku Sudeckiego (GSS) zapadła już w czasie pokonywania Głównego Szlaku Beskidzkiego w 2017 roku, pozostawało ustalić tylko termin i kierunek marszu. Postanowiliśmy, że wyruszymy 18 maja 2018 r. z Prudnika do Świeradowa Zdroju. 447 km, 14560 m podejść, 14358 m zejść (według portalu mapa-turystyczna.pl) – podzielone na dwanaście etapów, noclegi w kwaterach prywatnych i schroniskach (zarezerwowane wcześniej). Znalazło się tylko trzech śmiałków: Tadeusz, Witek i Artur, sprawdzona ekipa z GSB. Dlaczego ten kierunek, skoro zdecydowana większość za metę obiera Prudnik? Chcieliśmy zostawić sobie to, co najciekawsze na później, żeby mieć przed sobą piękno, które przyciąga i pomaga iść, gdy już brakuje sił, a stopy bołą. Był to strzał w dziesiątkę!

Choć pierwszy etap był dość ciekawy, bo przeprowadził nas przez Góry Opawskie (Biskupia Kopa 891 m n.p.m.), to następne 70 km szliśmy przez Przedgórze Paczkowskie, bardzo często asfaltem... Nie można powiedzieć, że nie było ładnie (ogromne połacie rzepaku z czerwonymi makami), ale nie wyobrażaliśmy sobie kończyć GSS chodząc po płaskim! Pod koniec 3. etapu dochodzimy do Złotego Stoku (oczywiście szukamy złota), gdzie wkraczamy w Góry Złote (Jawornik Wielki, 872 m n.p.m.). W kolejnych dniach robi się coraz ciekawiej, maszerujemy w końcu przez góry. Kolej-

no: Masyw Śnieżnika (nadprogramowo wchodzimy na Śnieżnik 1426 m n.p.m., gdyż szlak czerwony omija szczyt), Góry Bystrzyckie, Góry Stołowe (Błędne Skały, Szczeliniec, Skalne Grzyby – kto był, wie o co chodzi, a kto jeszcze nie – musi koniecznie tam pojechać i zobaczyć to na własne oczy), Góry Bardzkie (tu zwiedzamy twierdzę na Srebrnej Górze), Góry Sowie (Wielka Sowa, 1015 m n.p.m.), Góry Kamiennie, Rudawy Janowickie, Karkonosze (Śnieżka, 1602 m n.p.m.) i na koniec Góry Izerskie.

Pierwszego turystę z plecakiem spotykamy dopiero czwartego dnia w rejonie Przełęczy pod Chłopkiem, choć nie tej w Tatrach. Szedł w przeciwnym kierunku i też robił GSS. Dowiedzieliśmy się od niego, że dzień przed nami idzie turystka, która wybrała się w podróż dookoła Polski! Słyszemy o niej też w schronisku Na Iglicznej – jest już sławna. W końcu spotykamy się na krótko kolejnego dnia w Długopolu Zdroju, a następnie w schronisku Jagodna (uwaga na serwowane w schronisku porcje obiadowe, są bardzo duże i przepyszne). Odtąd wspólnie przemierzamy szlak. Marysia, bo tak ma na imię nasza współtowarzyszka podróży, wyruszyła ze Zwardonia i w momencie spotkania z nami była w drodze już od dwóch tygodni. W ciągu 8 dni pokonaliśmy razem 280 km. Możemy powiedzieć, że braliśmy udział w wyprawie dookoła Polski. Połączenie sił było korzystne dla wszystkich. Nam było wstyd okazać



Na początku drogi w Prudniku

słabość i zmęczenie przed kobietą, więc zaskakaliśmy zębami i do przodu, a Marysia było różnie, czuła się bezpieczniej, odpadło jej planowanie kolejnych etapów... szła z nami.

Czas na krótkie podsumowanie. Przejście całości GSS zajęło nam 11 dni, 12 godzin i 30 minut. Doświadczenie zdobyte rok wcześniej procentowało. Jesteśmy szczęśliwi, gdyż udało się nam, po raz kolejny, zrealizować założony plan. Pogoda dopisała, czasami było wręcz za gorąco (musieliśmy pilnować, żeby się nie odwoć), ale jak zwykł mówić Artur: *lepiej iść w upale, niż w deszczu*. Padało dwa razy: podczas pierwszego noclegu w nocy i podczas obiadu w Kudowie Zdroju... więc ani razu nas nie zmoczyło. Oznakowanie szlaku bardzo dobre, choć były momenty, że GPS był w użyciu (należy uważać między Jarnołtowem a Łąką, 4 km poprowadzone w szczyrych polach). Dostępność sklepów po drodze, gdzie można uzupełnić zapasy, znakomita. Codziennie mijaliśmy ich kilka.

A co w przyszłym roku? Spróbujemy przejść od Rzeszowa do Grybowa, około 430 km.

Fot. z archiwum PTT K/Oświęcim

STEFANIA HYLA (K/Opole – Sabałowy Klan)
W Karkonoszach

Od czterech lat tradycją członków koła „Sabałowy Klan” jest powrót w Karkonosze. Na przełomie maja i czerwca wracamy tam zauroczeni pięknymi trasami po szczytach gór od Śnieżki do Szrenicy. W tym roku w dniach 14-17 czerwca znów powróciliśmy małą grupą do Spindlerowego Młyna aby przejść piękną trasę od przełęczy Karkonoskiej po Śnieżne Kotły. Tym razem naszą bazą wypadową była uroczą Józefowa Bouda usytuowana po czeskiej stronie na wysokości 1050 m.

W czwartek późnym popołudniem dojechaliliśmy do celu. Aby dostać się do naszego miejsca pobytu musieliśmy pokonać samochodem trasę po krętej drodze w Karkonoskim Parku Narodowym, gdzie co chwila wyłaniały się coraz piękniejsze widoki. Mieliśmy już przygotowany plan tras, jakie mamy do przejścia i tylko zmiana pogody mogła nam to pokrzyżować.

W piątek rano obudziło nas słońce i rześkie górskie powietrze. Plan do przejścia przewidywał około 20 km. Trasę rozpoczęliśmy od Przełęczy Karkonoskiej kierując się czerwonym szlakiem w kierunku Szrenicy. Po drodze mijaliśmy Śląskie Kamienie. W połowie trasy na Śnieżne Kotły zeszliśmy zielonym szlakiem do Martinowej Boudy położonej na wysokości 1288 m u zbiegu Wielkiego Szyszaka. Schronisko należy do najstarszych w Karkonoszach. Jego poprzednik został założony w tym miejscu w roku 1642 i chronił uciekinierów wojennych podczas wojny trzydziestoletniej. Schronisko odnowił w roku 1785 Martin Erlebach, od którego zyskało swą nazwę. Schronisko jest (według niektórych źródeł) miejscem urodzin i lat dziecięcych Marty Navratilovej. Po posileniu się wyruszyliśmy dalej do usytuowanej przy ujściu Łaby – Łabskiej Boudy (1344 m).



Fot. Aleksandra Adamczyk – PTT Opole – Sabałowy Klan

Śnieżne Kotły

Odwiedziliśmy też Źródło Łaby – miejsce, gdzie rozpoczyna swój bieg Łaba. Z tego miejsca wróciliśmy znów na czerwony międzynarodowy szlak dochodząc do Śnieżnych Kotłów i tym samym szlakiem wracaliśmy do bazy. Przez całą drogę dopisywała nam piękna pogoda i cudowne widoki, pasące się na stokach sarny – widoki te jeszcze długo pozostaną w naszej pamięci. Zmęczeni wróciliśmy do Boudy, aby za chwilę odpocząć w saunie i basenie pensjonatu.

Sobota znów przywitała nas słońcem. Na ten dzień zaplanowana była dłuższa trasa na Śnieżkę przez Słoneczniki i Samotnię w dole. Wędrując po czeskiej stronie dotarliśmy do Loucnej Boudy i z stamtąd niebieskim szlakiem udaliśmy się do Szpindlerowego Młyna przez uroczą dolinę Białej Łaby. To jedna z najpiękniejszych dolin polodowcowych w czeskiej części Karkonoskiego Parku Narodowego. W tym dniu zrobiliśmy trasę 28 km i po dwóch dniach intensywnego chodzenia – nogi dawały się wszystkim we znaki.

W samym Szpindlerowym Młynie spo-

tkaliśmy Karkonosza – ducha gór, który przygotowywał się już do otwarcia sezonu pozując do zdjęć wędrującym po kurorcie przybyszom. Nam też się udało zrobić z nim fotkę. W niedzielę rano po wymeldowaniu się z pensjonatu wyruszyliśmy już do Opola – zatrzymując się na Łabskiej Przegrodzie, gdzie po raz ostatni tej wiosny spoglądaliśmy na stoki Kozich Grzbietów, Medwedina.

Do Opola wracaliśmy jak zwykle naładowani energią do dalszej pracy, odetchnęliśmy od codziennego hałasu, a oczy nasze odpoczęły od komputerów. Pięknie okwiecone wiosennymi kwiatami zbocza łąk pozwoliły nam chociaż na kilka chwil zapomnieć o trudach życia w mieście. Będąc w górach doceniliśmy wartość przyjaźni, naszej pasji, jaką są góry. W życiu ważne jest to, aby oprócz przebywania ze sobą w pracy móc cieszyć się z przebywania razem w górach

Zostawiliśmy za sobą jeszcze wiele pięknych szlaków, które zamierzamy przejść jesienią bo na pewno tam wrócimy. ■

KRZYSZTOF KARBOWSKI (O/Dęblin)
100. rocznica urodzin
Stanisławy Ługowskiej

W Dęblinie w dniu 29 maja 2018 r., setne urodziny obchodziła Stanisława Ługowska – sekretarz Sądu Koleżeńskiego Oddziału Dęblńskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego im. Augusta Sochackiego.

Jubilatce życzenia złożyli m.in.: burmistrz Dębina Beata Siedlecka, przewodniczący Rady Miasta Waldemar Chochowski, kierownik inspektoratu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Lublinie Anna Żywicka oraz prezes Oddziału Dęblńskiego PTT Krzysztof Karbowski, który w imieniu Zarządu Głównego PTT i dęblńskiego PTT odczytał okolicznościowy adres oraz wręczył bukiet kwiatów.

Pani Stanisława Ługowska jest najstarszym mieszkańcem Dębina oraz najstarszym członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego. Jest również czynnym członkiem Klubu Seniora działającym przy Miejskim



Fot. Kamil Krypski

Urodziny Stanisławy Ługowskiej

skim Domu Kultury w Dęblinie. Autorką około 400 wierszy, które pisze od 15 lat.

Pani Stanisławie życzymy dalszych długich lat życia w zdrowiu i szczęściu rodzinnym.

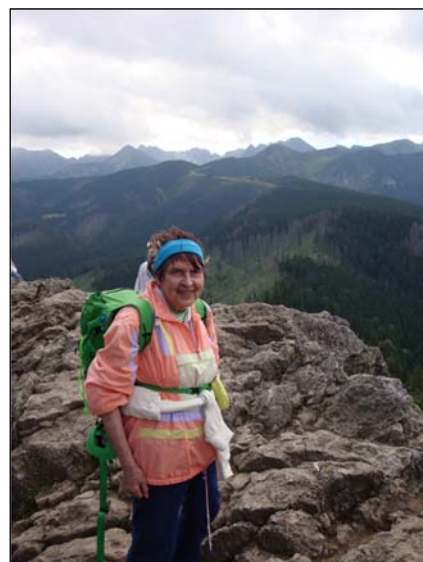
Aby każdy kolejny dzień jej życia był radosny, pełen błogosławieństwa Bożego i życzliwości od ludzi. ■

Odeszła Wanda Borzemska

13 czerwca 2018 roku w Warszawie zmarła Wanda Borzemska, długoletni członek Oddziału Warszawskiego PTT. W latach 1993 do 2000 była wiceprezesem Oddziału Warszawskiego PTT. W 2017 roku została uhonorowana „złotą odznaką PTT z kosówką”.

Wanda Borzemska urodziła się 17 czerwca 1932 r. w Warszawie. Świadcetwo maturalne otrzymała w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Jana III Sobieskiego w Wejherowie. Studia rozpoczęła w 1951 r. na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu Wrocławskiego we Wrocławiu. W przerwie semestralnej trzeciego roku przeniosła się na Wydział Weterynaryjny SGGW do Warszawy. Dyplom lekarza weterynarii uzyskała w 1957 roku. Jej pasją było drobiarstwo. W 1946 r. wstępuje do Związku Hodowców Drobiu i już wtedy planuje zająć się chorobami drobiu. Pod koniec studiów wybrała elektyw choroby drobiu, prowadzony przez prof. dr Stanisława Piwowarczyka i organizuje ćwiczenia z własnym rokiem studiów. Szanse zatrudnienia w weterynarii o profilu tego elektywu pojawiły się dopiero wiele lat później. W tej sytuacji Wanda Borzemska po krótkim okresie pracy na stanowisku technika w Drwalewskich Zakładach Przemysłu

Bioweterynaryjnego przenosi się do Poznania, gdzie obejmuje kierownictwo Pracowni Chorób Drobiu. Pracuje na tym stanowisku w latach 1957-1959 jako starszy asystent. Pracownia ta należała do Branżowego Laboratorium Badawczego Przemysłu Jajczarsko-Drobiarskiego. W roku akademickim 1959/1960 w Katedrze Epizootologii SGGW, kierowanej przez prof. dr hab. dr h.c. Aldona Stryzaka zostaje utworzony pierwszy uczelniany Zakład Chorób Drobiu, w którym Wanda Borzemska obejmuje stanowisko asystenta. Pracuje w tym zakładzie 43 lata, początkowo pod kierownictwem nestora polskiej awiopatologii prof. dr Kazimierza Marka – kierownika Zakładu. Stopień doktora nauk weterynaryjnych uzyskała w 1963 r. Na stanowisku adiunkta pracowała w latach 1964-1969. W roku 1970 została powołana na stanowisko docenta i objęła kierownictwo Zakładu, które piastowała do 2001 r. Jako pierwsza w zawodzie habilituje się w 1972 r. z dyscypliny choroby drobiu, chociaż ta specjalizacja w weterynarii oficjalnie została uznana dopiero 25 lat później. W 1979 r. uzyskuje tytuł profesora nauk weterynaryjnych, a w 1991 r. została profesorem zwyczajnym. Wypromowała pięciu doktorów, głównie z embriopatologii pta-



Fot. z archiwum PTT

Wanda Borzemska na tatrzańskim szlaku

pracownikami (1982, 1989), jednej pozycji historycznej opublikowanej z pracownikami naukowymi tej samej specjalizacji (2000), a ponadto autorem rozdziałów książek innych autorów (1973) lub pozycji zbiorowych (2005, 2011). Wanda Borzemska zajmowała się również patologią gołębi, kierunkiem niedocenianym w weterynarii, a obecnie rozwijanym przez jej współpracowników i następców.

Przez 34 lata była biegłym sądowym dla Sądów wszystkich instancji i opracowała ponad 100 ekspertyz i opinii. Opisała 18 nowych jednostek chorobowych u ptaków, które pojawiły się w Polsce. Prowadziła szeroką działalność oświatowo-dydaktyczną na kursach dla drobiarzy, zootechników i dla lekarzy weterynarii na studiach podyplomowych i specjalizacyjnych. Jako wieloletni opiekun studentów Kół Naukowych Medyków Weterynaryjnych prowadziła liczne obozy naukowo-turystyczne z młodzieżą.

Za wieloletnią pracę na uczelni została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi (1978), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1980) i wyróżniona Medalem Edukacji Narodowej (1989). Otrzymała także wiele wyróżnień honorowych w tym: Odznakę Honorową Zasłużony dla PTNW (1983), Złotą Odznakę Honorową za Zasługi dla Uczelni (1986), Odznakę za Wybitne Osiągnięcia dla Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых (1986), Odznakę Honorową Zasłużony dla Drobiarstwa (1988) i Odznakę zasłużony dla Rolnictwa (1990).

Należała do kilku związków i towarzystw naukowych takich jak: Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych, Polskie Towarzystwo Zootechniczne, Warszawska Izba Lekarsko-Weterynaryjna, Polski Związek Felinologiczny. Od 1980 r. należała do NSZZ Solidarność. W 2002 r. przeszła na emeryturę.

Pogrzeb Wandy Borzemskiej odbył się w Legionowie, 16 czerwca 2018 roku. Uczestniczyła w nim delegacja warszawskiego oddziału PTT.



ogólnopolski konkurs fotograficzny
edycja VI

GÓRY - MOJE MIEJSCE NA ZIEMI

Twoją pasją są góry i fotografia? Świetnie się składa, serdecznie zapraszamy do udziału w VI edycji ogólnopolskiego konkursu fotograficznego „Góry – moje miejsce na ziemi” – nie ważne czym fotografujesz, liczy się pasja i to by podzielić się z innymi pięknem gór...

NA LAUREATÓW CZEKAJĄ ATRAKCYJNE NAGRODY!



START KONKURSU 15.07.2018 organizator i sponsor nagród:
KONIEC 15.09.2018

www.zycieipisanegorami.pl

cel / temat konkursu:

Celem dorocznego konkursu organizowanego na łamach witryny www.zycieipisanegorami.pl pod hasłem: „Góry – moje miejsce na ziemi” jest promowanie piękna gór, oraz bogactwa ich flory i fauny, wyrażanego za pomocą fotografii.

szczególne regulamin i zgłaszanie udziału: www.zycieipisanegorami.pl

sponsorzy nagród i patronat medialny:






embriopatologii ptaków, nowego działu nauki, który wyodrębnił się w polskich naukach weterynaryjnych. Dorobek publicystyczny Wandy Barbary Borzemskiej liczy około 300 pozycji, w większości poświęconych embriopatologii i patologii lęgów. W zakresie embriopatologii współpracowała naukowo z b. Akademią Rolniczą w Krakowie, a dydaktycznie z b. Akademią Rolniczą we Wrocławiu. Przez dwie kadencje w latach 1995-2002 była członkiem Komisji Biologii Rozrodu Zwierząt Użytkowych PAN. Jest także autorem książki „Vademecum Chorób Drobiu” (1978, 1984) oraz książek pisanych ze współ-

Kamienny Strażnik - o wyprawie na Aconcaguę i nie tylko

Pendolino z lekko zaśnieżonego i mroźnego Bielska-Białej do Warszawy ruszyło punktualnie pierwszego lutego o piątą zero cztery. O piętnastej byliśmy już (Daniel i ja) na lotnisku Fiumicino w Rzymie. Tak rozpoczęła się ta niezwykła – jeszcze kilka tygodni temu nie do pomyślenia – wyprawa w pięć miesięcy po wejściu na Kazbek i Elbrus. Drugiego lutego o czwartej czterdzieści koła potężnego Boeinga 777 z niemal 400 osobami na pokładzie dotknęły betonowego pasa na lotnisku Pistarini w Buenos Aires. O trzynastej dziesięć w Mendozie zakończył się pierwszy, lotniczy etap naszej wyprawy (13 774 km). Ze względu na możliwość zaginięcia bagażu na którymś z lotnisk założyliśmy na siebie (już na Okęciu) najbardziej cenne wysokogórskie ubranie (resztę mogliśmy kupić w Argentynie). Wyglądaliśmy zatem dość egzotycznie w butach *Karkach* z wewnętrznym ciepłym botkiem, grubych, wysokogórskich spodniach, puchowych kurtkach, na które założone mieliśmy *goretexy*. W Mendozie termometry pokazywały ni mniej, ni więcej tylko 37 stopni ciepła. Na półkuli południowej lato było w pełni. Spore zainteresowanie (głównie lotniskowych służb bezpieczeństwa) budziły też nasze ogromne wory transportowe ze sprzętem.

Z lotniska pojechaliśmy *taxi* prosto do hotelu w centrum Mendozy. Potem był prysznic i wygodne łóżko. Od niemal czterdziestu godzin byliśmy na nogach. Dzień następny przeznaczaliśmy na zakup *permitów*, czyli pozwoleń na wejście do parku i na szczyt *Aconcagui* (kosztowało nas niemal 600 dolarów amerykańskich), żywności, wymianę pieniędzy i dogadanie szczegółów z miejscową agencją wyprawową, która operuje w tym rejonie Andów.

Po południu jedziemy ponad cztery godziny busem do Los Penitentes. Tu nocujemy w niewielkim hoteliku, który swoim wystrojem przypomina nasze górskie schroniska.

Czwartego lutego, wczesnym rankiem, bus podwozi nas pod bramę *Parque Provincial Aconcagua*. Po raz pierwszy, na żywo, widzimy cel naszej wyprawy: ogromną górę (*Aconcagua* ma 6962 m i jest poza Azją najwyższym szczytem na świecie), która wznosi się przed nami na ponad cztery kilometry. W biurze parku rejestrujemy *permity*, odbieramy ponumerowane worki na śmieci i kupy (za ich utratę grozi horrendalna kara równa 200 dolarom amerykańskim), ładujemy wory ze sprzętem i żywnością na muły (zawiozą je do Plaza de Mulas – 4350 m) i w drogę. Przed nami 10 dni pod górę i 3 dni zejścia w dół, czyli 13 dni wędrówki i życia pod namiotem.

Pierwszy pieszy etap wyprawy to kilku godzinny marsz do Confluencji (3440 m). Tu musimy się zatrzymać na jeden dzień. Nie mamy aklimatyzacji. Rozbijamy namiot, gotujemy zupę i udajemy się na obowiązkowe badania lekarskie. I tu pojawia się problem. Saturację (ilość tlenu we krwi), mamy na poziomie 92%, puls 85, ale zbyt wysokie ciśnienie krwi (150/90). Argentyński lekarz zaleca odpoczynek i odstawienie kawy (której i tak nie mamy) oraz soli. Rano wyruszamy do Plaza Francia (4500 m) na rekonesans, a jednocześnie na aklimatyzację. Idzie się ciężko. Brakuje oddechu. Dochodzimy do 4350 m i musimy zawrócić. I to bardzo szybko, ponieważ rozpoczęła się potężna burza z piorunami. Pada gęsty śnieg i potężnie wieje. W wąskiej dolinie zrobiło się ciemno i niebezpiecznie.

Następnego dnia wędrujemy osiem godzin przez pusty i suchy świat Andów doliną brunatnej lodowcowej rzeki. Wiatr

podrywa tumany kurzu, który wciska się wszędzie. Słońce pali niemiłosiernie. Na twarze zakładamy kominiarki i okulary, na dłonie rękawiczki, na ramiona polary – wszystko to ma nas chronić przed promieniowaniem (na tej wysokości wystarczy niecała godzina, by się spalić na raka). Późnym popołudniem, po pokonaniu 910 m w pionie, jesteśmy w Plaza de Mulas (4350 m). Rejestrujemy swoje przybycie u strażników parku. I idziemy na kolejne obowiązkowe badania lekarskie. Tym razem wyniki są lepsze (ciśnienie krwi 130/70). Rano, w ramach aklimatyzacji, wyruszamy na całodniową wspinaczkę na Cerro de Los Dedos (5022 m). Ze szczytu rozciąga się wspaniała panorama. Dookoła góry i góry, po horyzont nie widać żadnych oznak cywilizacji. Za najbliższą doliną jest już Chile. Od zachodu widnokrąg zasłania potężny masyw *Aconcagui*. Kolejny dzień przeznaczamy na odpoczynek. Fajnie jest nic nie robić i poleżeć w namiocie (gdy świeci słońce temperatura dochodzi w nim do +15 stopni).

W następnym poranek ruszamy do góry, by założyć obóz pierwszy w Nido de Condorez (5350 m). Zatem przed nami kolejne 1000 m w pionie. Na plecach mamy 22-kilogramowe plecaki z połową sprzętu i żywności. Mijamy biwak Canada (4900 m) i po dalszych czterech godzinach marszu docieramy na miejsce. Piękna pogoda, która towarzyszyła nam do 5.000 metrów nagle się załamuje. Teraz pada śnieg i wieje do tego stopnia mocny wiatr, że rozbicie namiotu zajmuje nam pół godziny (zwykle 4-5 minut). Szybko robi się też potwornie zimno. Wiatr nawiewa do namiotu spore ilości śniegu. Ma to i dobrą stronę. Nie musimy wychodzić po niego na lodowiec. Zbieramy więc śnieg z przedsionku namiotu do garnków i topimy na wodę (potrzebujemy jej minimum 3 litry dziennie na osobę). Gazowe palniki z trudem radzą sobie z wiatrem i zimnem. Zagotowanie jednej partii (1,5 litra) zajmuje dobre pół godziny. Zalewamy „gorące” kubki z żurkiem – kurczę, jak one tu smakują. Rano pogoda się poprawia. Zabieramy puste plecaki i schodzimy do bazy Plaza de Mulas. Następnego dnia to czas na odpoczynek, pakowanie pozostałego sprzętu i ostatnie obowiązkowe badania lekarskie.

Trzynastego lutego znowu ruszamy do góry. Po kilku godzinach jesteśmy ponownie w Nido de Condorez. Nasz namiot, na szczęście, stoi nietknięty. Szybko idziemy spać. Rano zwijamy obóz i w górę kolejne 750 m. Mijamy biwak Berlin (5850 m) i docieramy do Rocas Blancas (6095 m). Tu zakładamy obóz drugi. Jak na razie pogoda nam sprzyja. Jest 14 lutego. W tym roku, w tym dniu, przypadają nie tylko Walentynki, ale i Środa Po-

Fot. Janusz Pilszak - PTT Kozy



Los Penitentes – początek wędrówki

pielcowa. Gorąco myślimy o żonach i szczególnie planujemy „obchody” Święta Zakończonych po powrocie do kraju (ciekawe co z tych planów wyjdzie). W nocy temperatura spada do -20°C . Wstajemy przed szóstą. Jest jeszcze ciemno. Zakładamy wczoraj spakowane plecaki szтурmowe, kaski, raki i gogle, i ruszamy do ataku szczytowego. Przed nami niemal 900 metrów w pionie, trudnej bez możliwości złapania oddechu, wspinaczki. 15 lutego, po 8 godzinach ataku stajemy na szczycie Aconcagui. Jest piękny, pogodny dzień. Widoczność rewelacyjna. Robimy pamiątkowe zdjęcia (z flagą Kóz także) i w dół. Czas nagli. Powinniśmy zdążyć przed zmrokiem zejść do obozu drugiego.

Gdy ostatnie promienie słońca oświetlają Rocas Blancas wpadamy do namiotu. Nic już nie gotujemy tego dnia tylko zjadamy po batonie energetycznym i do śpiworów. Zasypiamy kamiennym snem. Budzimy się o piątą rano. Wychodzimy przed namiot. Tak wygwieżdżonego nieba już dawno nie widzieliśmy. Na sześciu tysiącach metrów żadne sztuczne światło nie zakłóca mroku nocy. Od razu rozpoznajemy oba Obłoki Magellana (to dwie z trzech widocznych z powierzchni naszej planety gołym okiem galaktyk, trzecia znajduje się na półkuli północnej – M31 Andromeda) oraz bardziej przypominający swym kształtem latawiec Krzyż Południa.

Mniej więcej o godz. 11 zrywamy drugi obóz i w dół, w jednym ciągu, aż do Plaza de Mulas. Tu rozliczamy się z worków na śmieci i kupy. Szczególnie te drugie oddajemy z ulgą. Podwieszone pod plecaki wystawione były na słońce, które roztopiło ich zawartość. Aż strach pomyśleć co by się stało gdyby któryś z nas przewrócił się na plecy. Następnego dnia schodzimy do Puente del Inca. Bilans wyprawy jest korzystny: weszliśmy na jeden pięciotysięcznik i Aconcaguę. Straty, w moim przypadku, to dwa paznokcie w prawej stopie i jakieś 8 kilogramów wagi.

O północy jesteśmy już w hotelu w Mendoza. Po czternastu dniach bierzemy pierwszy prysznic i uświadamiamy sobie, że przez te wszystkie dni tylko dwa razy udało się nam umyć zęby (zabrane z Polski nawilżane chusteczki do mycia ciała zamarzły na kość już pierwszego dnia akcji górskiej). W tym hotelu zostawiliśmy po przylocie w depozycie świeże ciuchy na powrót. Miło je teraz założyć. Rano jedziemy na dworzec autobusowy i kupujemy bilety (95 dolarów) na nocny autobus do Buenos Aires. Resztę dnia włóczymy się po Mendoza (to najbardziej lubię poza górami – doświadczać jak na co dzień żyją ludzie w kraju, który odwiedzamy). To piękne i ciekawe miasto. Ludzie są tu bardzo życzliwi. Na bazarze jemy pyszny obiad i robimy zakupy do domu. Niewiele możemy zabrać ze względu na przepisy linii lotniczej (23 kg bagażu głównego i 8 kg podręcznego, za przekroczenie trzeba zapłacić po 100 euro).



Nino de Condores – obóz I

Przejazd autobusem do Buenos Aires to ciekawe doświadczenie. Ten autobus ma miejsca przystosowane do spania, serwują w nim kolacje i śniadanie. W Europie czegoś takiego nie ma. Około jedenastej jesteśmy na dworcu autobusowym w Buenos Aires (jest $+37^{\circ}\text{C}$). Taxi (są tanie, a kierowcy sympatyczni choć niewiele mówią po angielsku) jedziemy do hotelu (wczoraj udało się nam zabukować pokój przez Internet za 38 dolarów od osoby w samym centrum – płacąc kartą zaoszczędziliśmy kolejne 12 dolarów). Natychmiast po złożeniu bagaży w hotelowym pokoju ruszamy w miasto. Do wylotu do kraju zostało nam 19 godzin.

Pierwszym miejscem, które odwiedzamy jest Casa Rosada (Różowy Dom), siedziba prezydenta Argentyny. Tu odbywają się ciągle jakieś manifestacje. Tak jest i tym razem. Nic z tego nie rozumiemy co wykrzykują manifestanci. Następnie udajemy się na kilkugodzinny spacer dookoła Puerto Madero. Tu, w licznych restauracjach i kafejkach rozbrzmiewa argentyńska muzyka, przed niektórymi profesjonalne pary tańczą tango. Późnym popołudniem jedziemy taxi do La Boca, portowej dzielnicy Buenos Aires. To nie-

zwykle miejsce. Tu prawdopodobnie Pedro de Mendoza w 1536 r. założył pierwszą osadę. Następnie emigranci stworzyli tu niezwykle zabudowę z powszechnym wykorzystaniem blachy falistej, którą pomalowano różnokolorowymi farbami (pozostałymi po malowaniu statków). Jest to niezwykle malownicza dzielnica, pomieszały się tu różne kultury z różnymi indywidualnościami. Po zmroku jest tu jednak niebezpiecznie o czym przekonujemy się na własnej skórze. Nie mogąc złapać żadnej taxi (po zmroku się tu nie zapuszczają) musimy pieszo wędrować przez ciemne zaułki. Na szczęście szybko namierzają nas miejscowi policjanci zaopatrzeni w kamizelki kuloodporne i długą broń i eskortują do głównej ulicy. Tu zatrzymujemy taxi i wracamy do centrum. Jest godz. 23 i to miasto teraz dopiero tak naprawdę zaczyna żyć. Odwiedzamy kilka kafejek i o piątą nad ranem wracamy do hotelu. O dziesiątej taxi jedziemy na lotnisko.

22 lutego o 13:45 lądujemy w Warszawie. O 17 jestem w domu. Tak, po przebyciu ponad 28 tysięcy kilometrów zakończyła się ta niezwykle wyprawa. ■



Rocas Blancas – obóz II

Nowe książki członków PTT

W ostatnim czasie ukazały się kolejne książki autorstwa członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Nakładem wydawnictwa Sowello ukazał się najobszerniejszy z dotąd wydanych, tomik poezji Janusza Eksnera (O/Radom) pt. „Gdzie są te Wyspy Szczęśliwe?”. Na 208 stronach tej pozycji znajdziemy zarówno nowe wiersze, jak i znane z wcześniejszych wydawnictw.

Tradycyjnie najpłodniejszym w nowo, do tego dość różnorodne, pozycje książkowe, jest Bartłomiej Grzegorz Sala z Oddziału PTT w Krakowie. Tym razem, posiłkując się informacjami ze stron internetowych poszczególnych wydawców, mam okazję zaprezentować jego kolejne trzy książki.

W pierwszej z nich, pt. „Sekrety Zakopanego” poznamy życie wczasowiczów i kuracjuszy, wyczyny sportowców i taterników, ekscesy wielkich twórców i krewkich górali, artystyczne i patriotyczne emocje, ponure echa tatrzańskich tragedii, dziejowych burz, a nawet trzęsień ziemi składają się na barwny obraz miasta i jego okolic. Spośród bogactwa zarówno wesołych, jak i bulwersujących anegdot, autor wybrał kilkadziesiąt interesujących historii. Dzięki nim nawet wytrawni znawcy Zakopanego i Podhala z pewnością dowiedzą się wielu nowych ciekawostek.

Druga z książek, napisana przez Bartka wraz z Jakubem Jagiełłą pt. „Najwyższe szczyty Polski” to przewodnik zawierający opisy 56 szczytów w polskich górach, w tym 27 najwyższych szczytów danych pasm. Pozostałe przedstawione szczyty to najwyższe wierzchołki fragmentów pasm górskich lub szczyty dawniej uważane za najwyższe. Przewodnik ten zawiera zarówno informacje praktyczne i propozycje tras wejścia na najwyższe szczyty, jak również informacje o ich historii oraz znaczeniu w kulturze.

Ostatnia z tych książek to „Królowie pradawnych puszczy...”. Z jej kart dowiemy się o największych lub uznawanych za najgroźniejsze zwierzętach, które w czasach historycznych uważane były za królów puszczy i lasów polskiej ziemi. We wstępie przeczytamy: „(...) W autorski i subiektywny sposób skupiłem się na najważniejszych i najbardziej charakterystycznych albo najciekawszych (moim, rzecz jasna, zdaniem) motywach, jakie łączą polską historię i kulturę z owymi zacnymi zwierzętami. Bez wątpienia bowiem robią wrażenie dzieje wymierania tura, dwudziestowieczne zabiegi o przetrwanie żubra, zakończona połowicznym sukcesem restytucja dzikiego konia, a wpływ pewnego fatalnego polowania na niedźwiedzia na losy domu jagiellońskiego i Rzeczypospolitej okazał się decydujący (...)”.

Gorąco zachęcam do zapoznania się z najnowszą twórczością naszych kolegów!

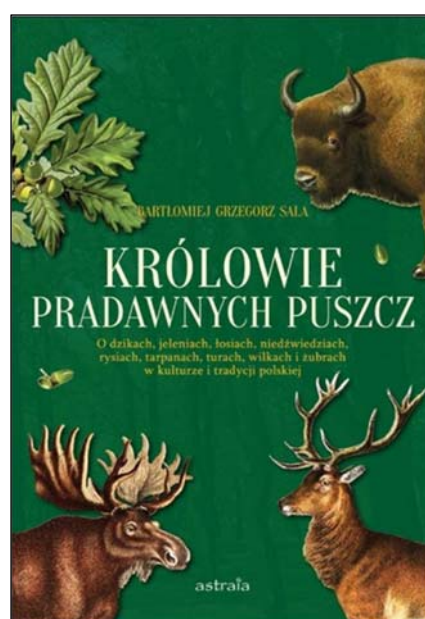
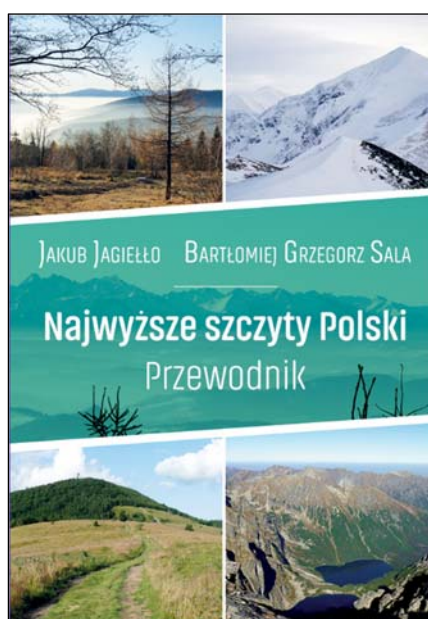
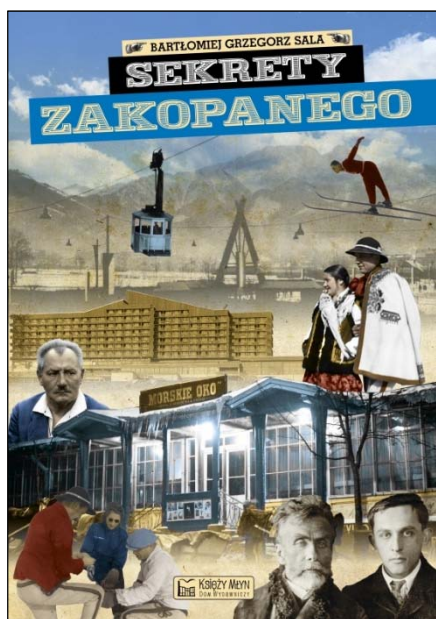


Janusz Eksner, Gdzie są te Wyspy Szczęśliwe. Wiersze wybrane, Wydawnictwo Sowello, Rzeszów 2018, format 115 x 170 mm, 208 s.

Bartłomiej Grzegorz Sala, Sekrety Zakopanego, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź 2018, format 171 x 245 mm, 160 s.

Jakub Jagiełło, Bartłomiej Grzegorz Sala, Najwyższe szczyty Polski. Przewodnik, Wydawnictwo CM, Warszawa 2018, format 148 x 210 mm, 220 s.

Bartłomiej Grzegorz Sala, Królowie pradawnych puszczy. O dzikach, jeleniach, łosiach, niedźwiedziach, rysiach, tarpanach, turach, wilkach i żubrach w kulturze i tradycji polskiej, Oficyna Artystyczna Astraia, Kraków 2018, format 165 x 235 mm, 102 s.



WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: SZYMON BARON, BARBARA MORAWSKA-NOWAK

SKŁAD: KATARZYNA WILUSZ

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)